

Memories Regarding Foreigners in Home Army in Podhale

by

Włodzimierz Budarkiewicz ps. "Podkowa"

Second Commander of 1 psp AK

(first officer who replaced "Borowy" when he was in Krakow or attending to other partisan business)

OBCOKRAJOWCY W SZEREGACH I POD OPIEKĄ PARTYZANTÓW PODHALANSKICH

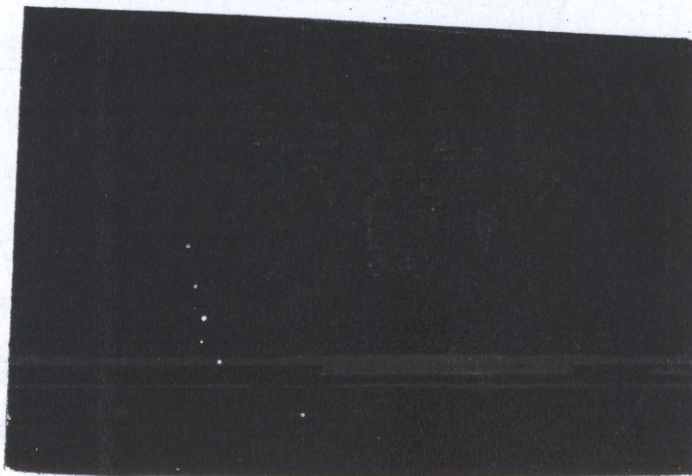
W oddziałach partyzanckich walczących na Podhalu, z których we wrześniu 1944 roku został sformowany 1^o PSP-AK, było wielu obcokrajowców, przeważnie żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej, zbiegłych z obozów niemieckich i transportów, lotników z zestrzelonych samolotów, dezenterów z Wehrmachtu i innych.

Różnymi drogami i ścieżkami dotarli oni na Podhale, szukając w terenie górzystym, pokrytym lasami azylu i pomocy. Ludność podhalańska i partyzanci, pomimo szalejącego terroru udzielali im pomocy, przebierali, żywili, wskazywali drogę i służyli za przewodników przedzierającym się do krajów ojczystych lub baz, a tych, którzy zdecydowali się zostać na Podhalu, przyjmowano do swoich szeregów, bądź ukrywano wśród ludności.

Jednymi z pierwszych dołączyli w 1943 roku do oddziału "WILK" Kanadyjczyk por. Hubert Brooks, lotnik RCAF i Szkot John Duncan sierżant broni pancernej. Hubert został zestrzelony w czasie bombardowania Hamburga. Pierwsze dwie ucieczki z obozu nie powiodły się, trzecia z Torunia była pomyślna, Hubert dotarł do rejonu Częstochowy, skąd organizacja skierowała go na Podhale. John dostał się do niewoli pod Dunkierką w 1940 roku, zbiegł z obozu w Lublińcu.

Wytrzymali i dzielni, lubiani przez partyzantów, brali udział w akcjach bojowych, zdobyli dla siebie broń, na wesoło znosili trudy życia partyzanckiego. Przebywając dłuższy czas wśród partyzantów i ludności wiejskiej, nauczyli się mowy polskiej.

John, zawodowy wyga Armii Brytyjskiej, któremu nie obce były w przeszłości samumy pustyni afrykańskich i monsumy indyjskie, zamiłowany turysta, często wypuszczał się ścieżkami gorczańskimi w teren. Można go było spotkać o każdej porze z bokserem "DUXEM", którego otrzymał w prezencie od Ślązaka, dezertera z policji niemieckiej. Lekko ubrany z pistoletem za pasem i granatem w kieszeni, przemierzał z psem lasy i wioski, dobrze orientował się w terenie, był i zwiadowcą i gońcem por. Więckowskiego "ZAWISZY", dowódcy oddziału "WILK", następnie w I batalionie, a od września 1944 roku do końca okupacji Podhala w dowództwie pułku.



Cudzoziemcy wśród oficerów AK na Podhalu.

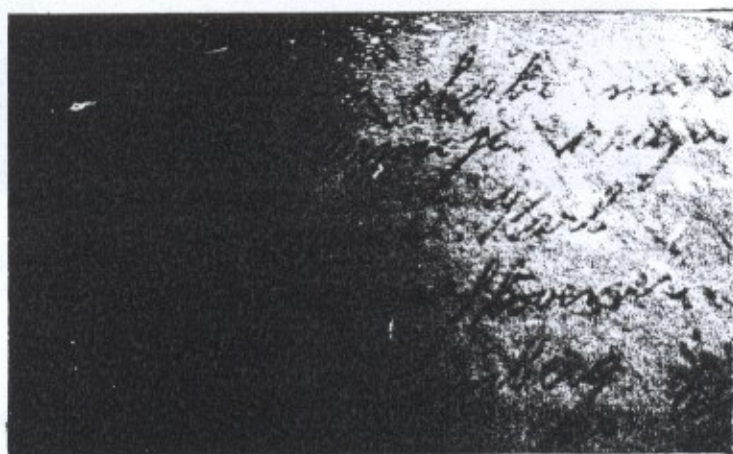
d-ca II bat.

Pierwszy szereg od lewej kpt. J. Krzewicki "Filip",
H. Brooks - ofic. lotn. Kanad., Lek. med. Ptak, "Olszyna",
J. Duncan - podof. arm. bryt., ppr. J. Stachura "ADAM".

"Nigdy Was Polacy nie zapomnę, będą Waszym dożywotnim przyjacielem" powiedział Kanadyjczyk z Quebec Hubert, żegnając się z grupą nowotarskich partyzantów koło Mogielicy w styczniu 1945 roku.

Obcokrajowcy byli w dowództwie pułku, wszystkich batalionach i niektórych oddziałach wydzielonych.

W I nowosądeckim batalionie, dowodzonym przez por. Jana Lipczewskiego "ANDRZEJA", była liczna grupa żołnierzy radzieckich, 2 Czechów, 2 Jugosłowian, 2 Belgów, 1 Holender i 2 Austriaków, z których Franz Teschik, wiedeńczyk, był ranny w obydwie stopy podczas walki w Szczawie 13 I 1945 roku. Leczył się w warunkach konspiracji, a po wyzwoleniu, które wkrótce nastąpiło, dłuższy czas przebywał w tarnowskim szpitalu, do Austrii wrócił w 1948 r. Jeden z Czechów, por. "SZWEJK", był oficerem broni pancernej. Karla Adamica, Słoweńca z Lembergu, ku jego zadowoleniu dowódca batalionu przydzielił na pomocnika kucharza.



Wpis Słoweńca do dziennika "PODRONY".

W II limanowskim batalionie, dowodzonym przez kpt. Juliana Krzywickiego "FILIPA" - patrolu dywersyjnym "DROPA", działającym pod dowództwem por. Władysława Wietrznego "DEBORCCA" w powiecie limanowskim, było dwóch żołnierzy radzieckich, zbiegłych z obozu w Sowlinach k/Limanowej: Lejt. "MISZA" i szeregowiec "CZORNYJ", wyróżniali się w akcjach brawurą.

W jesieni 1944 roku zostali oni zgodnie z rozkazem przekazani do zgrupowania part.radz.ppłk. Żołotara.

W wymienionym patrolu służył także oficer francuski Ludwik zbiegły z obozu jenieckiego na Śląsku.

Francuza ukrywał początkowo Michałowski, właściciel majątku Laskowa. W składzie patrolu Ludwik brał udział w akcjach bojowych, a późną jesienią został przekazany do Komendy Obwodu.

W III gorlickim batalionie, dowodzonym przez kpt. Mieczysława Przybylskiego "MICHAZA", w pododdziałach Franciszka Paszka "KMICICA" i Bolesława Krygi "ORLIKA", przebywała w ciągu kilku tygodni największa grupa ponad 40 żołnierzy radzieckich, dowodzona przez lejt. "MISZĘ".

Grupa ta jako odrębny pluton pomaszterowała we wrześniu na wschód z zamiarem przedarcia się przez front.

W oddziale BCH "ZAWIERUCHA", wchodzącym w skład III batalionu, oprócz 11 żołnierzy radzieckich przebywali: Francuz Paul Gautier, Czech ppor. Michał Liszka "LEDEC", Węgier - dezertor Jaszko i 2-ch Anglików z zestrzelonego samolotu, niosącego pomoc walczącej Warszawie. Żołnierze radzieccy odeszli we wrześniu do zgrupowania Żołotara, a Francuz, Węgier i Czech przebywali w oddziale do wyzwolenia.

Po wyzwoleniu Francuza zastrzelił radziecki wartownik, pilnu-

jący jakiegoś obiektu, obok którego Gauthier przechodził i na wezwanie "stój" nie zatrzymał się.

⁹
W 8 kompanii por. Juliana Zubka "TATARA" przebywało kilku żołnierzy radzieckich, odditych w miejscu przymusowego zatrudnienia. Wszyscy brali udział w akcjach bojowych oddziału, przy czym lejtn. Ludwik Grebcow był ranny i leczony w chłopskich domach w rejonie Nawojowej - Łańcowa.

W 4-tym plutonie, dowodzonym przez pPlt. Wł. Hudego "GACKA", przebywało trzech Żydów słowackich braci Gabor, wszyscy doczekali się wyzwolenia.

W Oddziale dyspozycyjnym Komendy Obwodu nowosądeckiego, dowodzonym przez "MAKA", przebywał młody Czech "Pepik" oraz czterech żołnierzy radzieckich.

Bo rozwiązaniu Oddziału z końcem października 1944 r. "Pepik" ukrywał się w domach chłopskich w rejonie północnej sądeczyny, dalszy jego los nie jest znany.

Przed rozwiązaniem pododdziału, żołnierze radzieccy postawieni pewnej nocy na ubezpieczeniu, zbiegli do radzieckiego oddziału, zabierając erkaem, 5 kb i wartościowe przedmioty.

Pięty żołnierz radziecki zginął 10 X w czasie obławy na oddział "MAKA" w rejonie Jodłowej Góry.

W nocy z 5 na 6 sierpnia spadł zestrzelony przez niemieckiego myśliwca samolot typu "Halifax", wracający po dokonaniu zrzutu dla walczącej Warszawy, spadł w powiecie nowosądeckim na skraju wsi Lipnica Wielka, zginęli wówczas piloci i obydwaj strzelcy pokładowi o nieustalonych nazwiskach. Uratowali się przy pomocy spadochronów A.O. Peterson, Andrew, Anderson, Allan Tolly

i Walter Charles Underwood. Peterson i Anderson przebywali jakiś czas w domu Kunegundy Matusik w Łyczanie, a następnie przeszli do oddziału AK w rejonie Tarnowa i tam połączyli się z Tollm i Underwoodem, którzy byli w międzyczasie gośćmi oddziału BCH "ZAWIERUCHA". Rozlokowani u gospodarzy w powiecie tarnowskim, doczekali się wyzwolenia. Ci, którzy zginęli, zostali po wojnie ekshumowani i przewiezieni do Anglii.

W IV nowotarskim batalionie, dowodzonym przez kpt Juliana Zapałę "LAMPARTA" przebywali: oficer radziecki, lejtn. Michaił Korotkow, przejściowo przed odesłaniem do dowództwa pułku, 14 lotników Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, kilka dni dwóch lotników brytyjskich Alekx Johsen i Patrick O'Niel, którzy poprzednio byli gośćmi oddziału "ZAWIERUCHA" 2 III bat., chówch Jugosłowian i trzech dezertersów z Wehrmachtu.

Nie łatwa była droga do oddziału "LAMPARTA" lejtn. Michaiła Korotkowa, syna majora Armii Radzieckiej z Millerowa na Dolnym Powoźu.

Pracując jako jeńiec w kompanii roboczej poza obozem w Oświęcimiu, zbiegł i dotarł w 1943 roku do Szczawy, pow. limanowskiego. Przyjął go gospodarz i ukrył razem z poprzednio zbiegłym jeńcem Francuzem. Po pewnym czasie zostali oni wykryci przez Gestapo. Francuza pochwycono, a Korotkow zbiegł na Polanki k/Szczawy i tam przez kilka dni ukrywał go gospodarz Franciszek Opyd. Z Polanek Korotkow udał się w rejon Ochotnicy i w lesie przypadkowo spotkał ukrywającą się grupę braci Giełdczyńskich ze współtowarzyszami, został do niej przyjęty, dzielił z grupą niedolę przez 14 miesięcy. Grupa posiadała broń i amunicję, stała się ona w maju 1944 roku załazkiem oddziału partyzanckiego

"LAMPARTA" a Eugeniusz Giełdczyński "KOSA" był pierwszym podof. szefem oddziału. Korotkow brał udział w akcjach bojowych, był odważnym partyzantem i dobrym strzelcem.

W końcu lipca nastąpiło spotkanie dowódców polskich z radzieckim na Kieźorze k/Turbacza i wówczas Korotkow z rozkazu mjr Adama Stabrawy "BOROWEGO" - d-cy pułku przeszedł z oddziału "LAMPARTA" do radzieckiego oddziału kpt.Tichonowa t.zw."kapitana z bródką".



Od lewej: M.Wachała "IBIS", E.Giełdczyński "KOSA",
M.Korotkow /żył na wysokiej stopie/

W sierpniu patrol rozpoznawczy wysłany w czasie marszu oddziału "LAMPARTA" z Łudowa na Stare Wierchy, zatrzymał koło Turbacza i doprowadzał do "BOROWEGO" dwie młode Rosjanki. Według ich słów zostały one zabrane z domu przymusowo i przydzielone do pracy w kuchni polowej etapowej jednostki Wehrmachtu. Poinformowane przez chłopów o obecności w Gorcach partyzantów radzieckich, zbiegły w czasie postoju taborów i kuchni w Waks-

mundzie. Lekko ubrane i bez rzeczy osobistych zbiegły jak stały, nie zabierając nic ze sobą. Rozmawiając z "BOROWYM" prosiły o wskazanie im miejsca postoju i drogi do radzieckiego oddziału. "BOROWY" wskazał Rosjankom drogę na Gorc, gdzie wówczas biwakował oddział ppłk. Gładilina "GRISZY".

Dnia 8 października "BOROWY" z oficerami dowództwa pułku był w obozie Gładilina i omawiając różne sprawy interesujące obie strony, zapytał czy do jego oddziału dołączyły dwie Rosjanki skierowane przez niego w sierpniu. Gładilin potwierdził zgłoszenie się kobiet i przyjęcie ich do oddziału.

W październiku z jednostki etapowej Wehrmachtu jeńcy radzieccy za pośrednictwem ludności skontaktowali się w rejonie Tymbarku z partyzantami i prosili o doprowadzenie ich do partyzantów radzieckich. Polscy partyzanci zgodzili się, nie można było zwlekać, Niemcy byli w odwrocie i na długo nie zatrzymywali się.

Jeńcy zgłosili się w umówionym miejscu w nocy, przyprowadzili ze sobą ⁷ młodych koni w doskonałej kondycji w tym dwa pod siodłami. Partyzanci konie zabrali a Rosjan przepędzili.

Po pewnym czasie Zołotar wyraził "BOROWEMU" przy spotkaniu swoje niezadowolenie z powodu nieprzyjaznego potraktowania przez partyzantów polskich obywateli radzieckich zbiegłych z zabranymi przez siebie końmi od Niemców. "BOROWY" odpowiedział, że nic o tym nie wie sugerując możliwość zabrania koni przez bandytów. Był to przypadkowy odwet za 2 konie zabrane chłopom w Ochotnicy Jamnem we wrześniu przez oddział radziecki kpt. Kokunowa maszerujący w kierunku Żywca.

W sierpniu zgłosiło się w oddziale "LAMPARTA" dwóch dezertersów z Wehrmachtu, jeden był Ślązakiem, a drugi Niemcem rodem z Prus

Wschodnich. Zbiegli z Nowego Sącza z zamiarem wstąpienia do oddziału partyzanckiego, zabrali ze sobą erkaem i skrzynkę z amunicją. Po drodze w rejonie Kudłonia zostali zatrzymani i rozbrojeni, poczym zwolnieni przez jakiś polski oddział. Do Kudowa k/Lubania, gdzie kwaterował oddział "LAMPARTA" dotarli wyczerpani i głodni. "LAMPART" ich przyjął i polecił kucharzowi zbiegów nakarmić poczym przydzielił do pracy w kuchni.

W październiku kazał wydać im rezerwową broń i przydzielił do kompanii ppor. Adama Winnickiego "PAZURA", z którą chodzili na wyprawy i dzielnie spisywali się, własne imiona Józik i Gerard stały się ich pseudonimami.

A gdy IV batalion został w styczniu rozwiązany, "JOZIK" i "GERARD" z partyzanckimi zaświadczeniami i małym zapasem gotówki otrzymanej od partyzantów na drogę, udali się w ślad za Armią Radziecką na Śląsk. Krótco cieszyli się wolnością i tragiczny był finał ucieczki z niewoli dwóch żołnierzy radzieckich, którzy w noc sierpniową dotarli do schroniska na Lubaniu. Przyjęli ich i utrzymywali przez dwa miesiące gospodarze schroniska z-ca Inspekt. AK "PODHALE" kpt. ZSŁAW" i "SŁAWA" zastępczyni Ref. WSK Obwodu Nowy Targ - Durkalcowie. Drzwi schroniska były szeroko otwarte dla partyzantów polskich i radzieckich, łączników, przewodników, jeńców, ludzi spalonych, szukających schronienia i pomocy.

Często w schronisku bywali "BOROWY" z oficerami, partyzanci "LAMPARTA" i z placówki terenowej w Szczawnicy, lejt. Jarosławcew "PIETRO", kilka godzin odpoczywał tam w czasie marszu w rejon Żywca duży oddział radziecki kpt. Borysa Kukunowa.

Dnia 25 września 1944 roku Niemcy skrycie podeszli i zaatakowali schronisko. Z przebywających tam 14 osób dwie poległy, trzem udało się wycofać, a resztę w tym i Durkalców napastnicy uprowadzili, po drodze zbiegł zatrzymany leśniczy W. Dziewolski. Podopieczni Durkalców żołnierze radzieccy byli w tym czasie w piwnicy schroniska i również wpadli. Po upływie kilku dni Durkalec wywieziony do "PALACE" siedziby Gestapo w Zakopanem, widział tam jednego z żołnierzy radzieckich, któremu udzielił schronienia na Lubaniu. P To przypuszczalnie jeden z nich wydrapał na ścianie celi nr 3 /bez daty/ następujące słowa, a nad nimi krzyż: "Tu siedział Storożenko Andrzej s. Gregora - rodem Połtawskiego obwodu, Kremienczuckiego rejonu, m. Krukowa, ul. Kirowa nr 3 n/Dnieprem. Pomścijcie bracia za mnie i przekazcie do domu, że oddałem życie za Ojczyznę". /Alfons Filar, Michał Leyko "Palace Katowia Podhala" Wyd. MON, 1970 str. 96/

Zakres wszechstronnej pomocy, udzielanej obcokrajowcom, obejmował także usługi sanitarne. Z izby chorych IV batalionu, mieszczącej się w starym obecnie nie istniejącym budynku szkoły w Ochotnicy-Jamnem, korzystali partyzanci radzieccy. We wrześniu leczył się tam i odpoczywał "SASZA", ranny odłamkiem granatu w kolano. W patrolu dywersyjnym dowodzonym przez pchr Teodora Budzińskiego "LOTNEGO" wysłanym przez d-cę IV batalionu w październiku na Orawę w rejon Jabłonki, służyło dwóch Jugosłowian Paweł Mendie i Piotr Bobacki z Belgradu, obaj zbiegli z transportu. W plutonie terenowym w Szczawnicy dowodzonym przez Adama Czartoryskiego "SZPAKA", przebywali przez 5 miesięcy oficerowie włoscy, porucznicy Erko Michelli i Enzo Buletti, zbiegli z obozu internowanych w Iranie k/Dęblina. Mieli oni swoją kryjówkę w lesie

hr Stańnickiego nad Szczawnicą, udzielał im pomocy m.in. A.Malinowski "TRAPER". Oba wyjechali do Włoch w 1945 roku, Michelli z żoną szczawniczanką. Liczną grupę podopiecznych 1 PSP-AK stanowili lotnicy Królewskich Sił Powietrznych - R.A.F., Kanaadyjskich Sił Powietrznych - RCAF i Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych - USAAF.

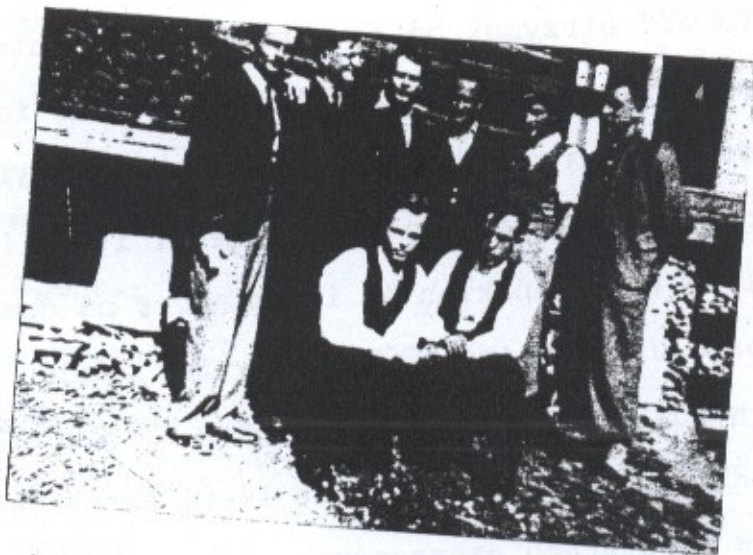
W sierpniu i wrześniu oddział "LAMPART" pod dowództwem "BOROWEGO" biwakował na Starych Wierchach i wówczas nadszedł z placówki terenowej na Crawie meldunek, że na 5 torfowiskach w pobliżu Jabłonki wylądowali 14 września na spadochronach lotnicy amerykańscy a ich bombowiec, zestrzelony przez dwa myśliwce, spadł między Czarnym Dunajcem i Podczerwonym w pobliżu toru kolejowego.

Byli to lotnicy:

Richard Hausler	- 2 nd Lt USAAF
Harold E. Beam	- s/ sgt "
Gordon W. Stembeck	- s/ sgt "
Alois C. Suhling	- sgt "
Aug Kroschewsky	Lt "

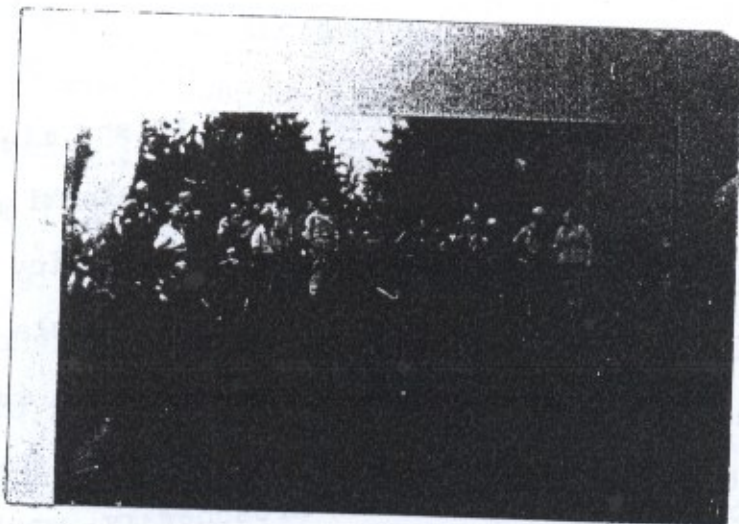
Crawa i Spisz w czasie okupacji były przyłączone do Słowacji. Placówka zaopiekowała się lotnikami i ukryła ich w zagrodzie Alojzego Machaya w Jabłonce. Załoga wymienionego bombowca składała się z 10 osób, pozostałych pięciu lotników wylądowało bardziej na wschód, na terenie t.zw. Gen.Gubernii. Jeden z tych lotników z pochodzenia Czech odłączył się od reszty i poszedł na stronę Słowacką, a czterech wskutek donosu konfidenta ujęło Gestapo, wywiezło do Zakopanego i od tego czasu wszelki ślad po nich zaginął.

Na polecenie "BOROWEGO", wydanego przed zmianą miejsca postoju oddziału, lotnicy zostali doprowadzeni z Jabłonki na Stare Wierchy. Zachowując ostrożność pierwsi przewodnicy z Jabłonki Andrzej Pilch i Józef Dziubek oraz Andrzej Wojduła z Podszkla przeprowadzili lotników w nocy przez granicę i o świcie doszli do Raby Wyżnej, tam przekazali następnym, którzy Amerykanów zaprowadzili do obozu. Jeden z lotników Kroschewsky, wnuk emigranta z woj.krakowskiego, Kroschewsky w czasie lądowania złamał nogę i pozostał w Jabłonce pod opieką Antoniego Balcerzaka w jego zagrodzie.



Lotnik USAAF wśród członków placówki terenowej w Jabłonce, stoją od lewej: A.Pilch, K.Palenik, A.Kroschewsky, A.Smutek, A.Jazowski, E.Jabłoński klęczą bracia J. i A.Balcerzakowie

Ze Starych Wierchów oddział odmaszerował 18 września w rejon Ochotnicy i zajął na kwatery najwyższą położoną osadę Skałkę nad północnym wylotem osiedla potoku Jamne.



Oddział "LAMPARTA" przed odmarszem ze Starych Wierchów. Drugi od prawej "BOROWY", w środku w jasnych kombinezonach lotnicy USAAF

Na Skałce "BOROWY" otrzymał od gen. Brunona Olbrycha "DLZY", d-cy Grupy Operacyjnej "ŚLĄSK CIESZYŃSKI", rozkaz formowania z oddziałów walczących na terenie inspektoratu "NIWA" /"PODHAŁE"/ powiaty: nowotarski, limanowski, nowosądecki i gorlicki/

1 Pułk Strzelców Podhalańskich AK i nominację na dowódcę pułku.

Na miejsce postoju dowództwa "BOROWY" wybrał osadę Polanki koło Szczawy w powiecie limanowskim. Razem z "BOROWYM" z oddziału "LAMPARTA", przemianowanego na IV-ty batalion, odeszło dwóch oficerów i czterech szeregowych.

Zabranych ze sobą lotników ulokowano na wsi w pobliżu dowództwa pułku na Polankach u gospodarza Nowaka.

W tym czasie korzystali krótko z pomocy dowództwa pułku i IV batalionu lotnicy brytyjscy Alex Johson i Patriek O'Niel. Ich samolot w czasie dokonywania zrzutu dla walczącej Warszawy został uszkodzony przez artylerię plot i spadł koło Kielc.

Lotnicy uratowali się, wylądowali na spadochronach i korzystając z pomocy ludności i oddziału BCH "ZAWIERUCHA" z III batalionu dotarli do Podhala. "BOROWY" doradzał Brytyjczykom pozostanie na miejscu pod opieką dowództwa pułku, chciał ich ulokować na wsi razem z Amerykanami lecz z propozycji oni nie skorzystali, postanowili przekradać się do południowych Włoch, gdzie była ich baza, prosili o pomoc w przekroczeniu granicy na Słowację. Skierowano ich z łącznikiem na Skałkę, przeprowadzał lotników przez granicę przemytnik współdziałający z IV batalionem. Drugi bombowiec USAAF Liberator nr 251/14 spadł i rozbił się 18 grudnia 1944 roku w rejonie Kiczory koło Polany Prehybki, w rejonie Ochotnicy Górnej, niedaleko od osiedla potoka Forendówki. Wyskoczyli z uszkodzonego samolotu i wylądowali na spadochronach w rejonie Lubania koło Ochotnicy Dolnej.

Lotnicy:

Dejewsky Thadeus	- Lt
Felt Spencer T	- Lt
Nelson Robert T	- Lt
Sich Edward J	
Venable Walter B	
Behar Jack F	
Mac Cuttie William J	
Dallas Clarence A	
Racine Bernard E C	
Beimbrinek William	- Lt

Lotników rozrzuconych w terenie odszukali i doprowadzili do kwatery IV batalionu wysłani partyzanci, jednego przekazało dowództwo partyzantów radzieckich.

Pomimo intensywnych poszukiwań nie odnaleziono dowódcy bombowca Lt Williama Beimbrincka. Jak wynika z protokołu, podpisanego przez Dejewskiego, Amerykanie w czasie opadania na spadochronach zostali ostrzelani z dużej odległości przez placówki Grenzschtzu. Lotnicy broni nie mieli, posiadali przy sobie kompletem map wykonanych na jedwabiu i przechowywanych w wodoszczelnych futerałach, kompasy wielkości giziczka, noże składane do obcięcia sznurów spadochronu, przy szelkach podręczne apteczki, cukierki orzeźwiające i po 70 dolarów. Ubrani byli w lekkie jasne kombinezony z przewodami elektrycznymi wewnątrz do ogrzewania, a pod kombinezowami w cywilne ubrania /zał.1 i 2/



Lotnicy USAAF, stoją od lewej: Dejewsky i Spencer
Przykucnięci: drugi od lewej Racine, trzeci Behar
/Zdjęcie wykonano w południowych Włoszech w bazie
lotniczej Foggia./

Po trzech dniach odpoczynku "LAMPART" odesłał lotników z łącznikami "IBISEM" i "MOTYLEM" do dowództwa pułku na Polanki. "BOROWY" polecił zakwaterować ich razem z lotnikami z bombowca, zestrzelonego we wrześniu koło Czarnego Dunajca. Oba samoloty należały do formacji lotniczych, sterujących z baz w Brindizi i Foggii w południowych Włoszech, bombardowały fabrykę kauczuku syntetycznego w Oświęcimiu. Do końca okupacji Podhala, lotnicy byli utrzymywani przez 1 PSP-AK. Nader skromny deputat żywnościowy był uzupełniany jabłkami i śliwkami, które wówczas obrodziły w okolicy Łącka i zakupami z kieszonkowych, otrzymanych na daleki lot bojowy.

Mieszkaniec Łopusznej Śmiksy udał się w lecie 1945 roku do bandy "Ognia" w rejon Turbacza. Chciał dowiedzieć się co się stało z jego bratem zabranym przez bandę do lasu. Przedzierając się przez las natrafił na zwłoki ludzkie w stanie silnego rozkładu, częściowo pożarte przez dzikie zwierzęta. Na podstawie szczątków odzieży stwierdził, że był to lotnik USA. Mogły to być zwłoki lejt. Beimbricka Williama dowódcy samolotu bombowego, który spadł w jesieni 1944 roku koło Ochotnicy w pobliżu potoku Jaszcze.

/Informacja udzielona przez S.Giblak ps."GIL" 26 X 1978 r. /
Na Polankach Amerykanie mieszkali czasowo w pobliżu dowództwa pułku u gospodarza Nowaka, a następnie zostali przekwaterowani do osiedla M Bielskiego pod Kopą koło Pórzeczek do zagrody gospodarza Bielskiego. Skromna strawa chłopska uzupełniana jabłkami i śliwkami nie zaspakajała potrzeb życiowych 16 młodych i rosyłych lotników, dręczyły ich niedosyt, bezczynność i nuda. Przy spotkaniach z "BOROWYM" prosili go o powiadomienie

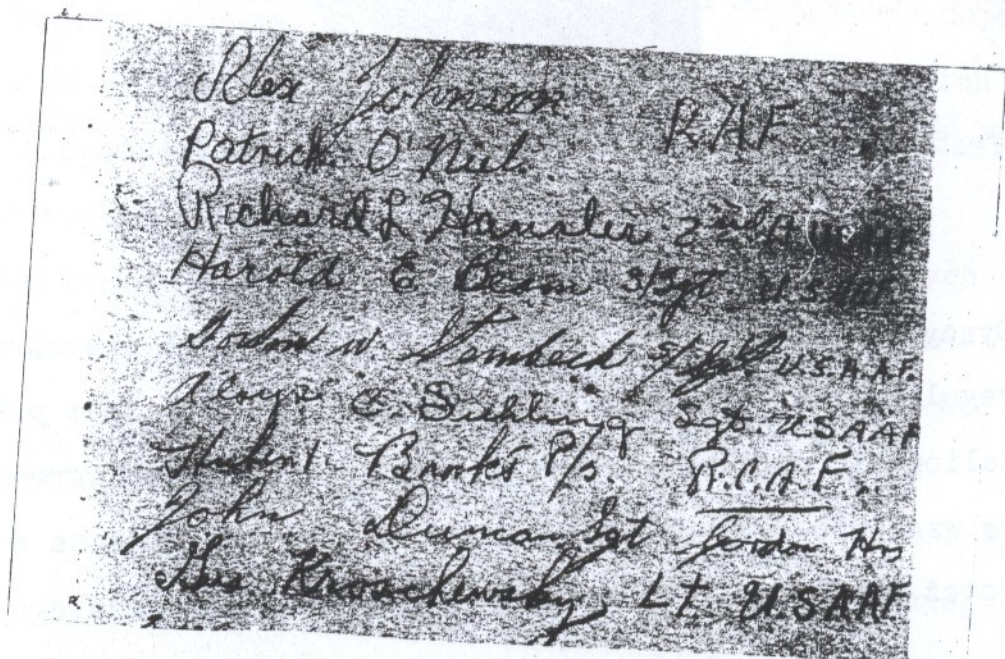
bazy we Włoszech z podaniem ich miejsca pobytu i żądaniem przysłania samolotu transportowego. "BOROWY" wyjaśniał im nierealność życzeń motywując odmowę brakiem łączności i odpowiednich warunków do lądowania samolotu w górzystym terenie. Najbliższe lotnisko w Nowym Targu było strzeżone przez Niemców. Wymienione argumenty nie przekonały lotników.

Pewnego dnia "BOROWY" wysłał Huberta do lotników z poleceniem sprawdzenia ich warunków bytowych i wysłuchania życzeń. Po powrocie relacja Kanadyjczyka była następująca:

"Gdy wszedłem do chaty, lotnicy siedzieli na podłodze dookoła dużej glinianej makutry. Jeden z nich tłuczkiem do ugniatania kartofli wcierał nogi w kopy jaj, inny moczył nogi w cebrzyku poczym wytarł je szmatą, owinął nogi jedwabnymi szalikami i włożył buty. Przywitałem się i zapytałem jak im się powodzi ?

"Foken Europa, foken Hitler, foken Poland" - brzmiała odpowiedź. Gdy ucierana masa zaczęła puszczać bańki i była O'Key wszyscy siedząc po arabsku czerpali drewnianymi łyżkami żółtą masę i powoli jedli. "BOROWY" wysłuchał Huberta i zaproponował mu zamieszkanie razem z Amerykanami. Opanował przecież mowę polską i łatwo mógł porozumieć się z ludnością wiejską w sprawie apro wizacji lotników. "Nie jestem ich "nursy" /niańką/ proszę pozostawić mnie w dowództwie" - odpowiedział Hubert. W czasie kolejnej wizyty u Amerykanów, "BOROWY" przypomniał im "foken Poland" i powiedział, że jeśli im nie odpowiada opieka partyzantów polskich to przysłać przewodnika, który zaprowadzi ich do obozu partyzantów radzieckich. Najstarszy z lotników Lt Hausler przeprosił "BOROWEGO" i wyraził w imieniu wszystkich życzenie pozostania przy partyzantach polskich.

W pobliżu kwatery lotników, ukrywał się Wolksdeutscher Freytag, syn właściciela sklepu "NUR FÜR DEUTSCHE" w Zakopanem. Ukrywający się służył poprzednio w Sonderdinście w Krakowie a po otrzymaniu powołania do Wehrmachtu zdezerterował i zamelinował się w Pólrzeczkach. Chłopi poinformowali o tym lotników i wskazali kryjówkę Wolksdeutscha. Lotnicy dopadli go i zabili, zdjęli przy tym z palca złoty pierścień z brylantem. Kieszonkowe wydane na lot bojowy topniały, za pierścień mogli nabyć żywność w tym i jaja na kolejny kogiel-mogel. Niedaleko od kwatery Amerykanów, mieszkań zbiegły z niewoli Belg chory na gruźlicę i świerzb. Zwrócił się on pisemnie do "BOROWEGO" z prośbą zakwaterowania go razem z Amerykanami. Przekazan lotnikom prośba podoficera belgijskiego nie odniosła skutku. Nie zgodzili się przyjąć do siebie ułogiego i chorego na gruźlicę alianta.



Robert Johnson R.A.F.
Patrick O'Neil
Richard L. Hunter 2nd Lt. USAF
Harold E. Cress 3rd Lt. USAF
Robert W. Stambach 1st Lt. USAF
Alvin E. Dilling 1st Lt. USAF
Hubert Banks P/O R.C.A.F.
John Duncan 1st Lt. RCAF
Lisa Kraschinsky 1st Lt. USAAF

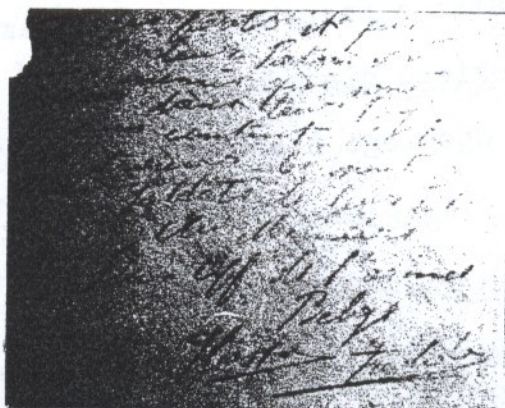
Autografy lotników RAF, USAAF, RCAF i podoficera pancernej - Szkota, wpisane do dziennika "PODKOWY"

Choremu potrzebne było leczenie sanatoryjne i dobre wyżywienie, a dowództwo takimi możliwościami nie dysponowało. /zał.3/

W czasie wizyty w dowództwie, Belg wpisał na pamiątkę do dziennika "PODKOWY" słowa:

"Dnia 9 listopada przybyłem do Polaków, którzy znajdowali się w lasach i którzy bronią ich Ojczyznę przed wrogiem - najeżdżcą ich kraju. Jestem zadowolony z obecności ludzi, prawdziwych żołnierzy swojej Ojczyzny. Na pamiątkę - Podoficer Armii Belgijskiej" /podpis nieczytelny/

Opiekował się Belgiem Kapelan pułkowy ks.Stelmach "URBAN" poprzednio więzień torturowany przez Gestapo.



Wpis podoficera Armii Belgijskiej
do dziennika "PODKOWY"

Dyscyplina konspiracyjna i znaczne odległości nie sprzyjały regularnemu utrzymaniu łączności między dowództwem pułku a batalionami, oddziałami wydzielonymi i placówkami terenowymi. Ze względów zrozumiałych korespondencję ograniczono do minimum, toteż meldunki o obcokrajowcach, walczących w szeregach oddzia-

łów lub znajdujących się pod ich opieką, wpływały do dowództwa pułku sporadycznie i były przeważnie ustne, ewidencji w tym zakresie nie prowadzono.

Z powyższej niepeknej relacji jednak wynika, że obcokrajowcy z państw koalicji i przeciwnicy zbrodniczego hitleryzmu, których losy wojenne rzuciły na Podhale, otrzymali od ludności i partyzantów pomoc, a chętni broni do dalszej walki ze wspólnym wrogiem. I PSP-AK został rozwiązany z drugiej połowie stycznia 1945 roku, jeszcze przed wkroczeniem czołowych jednostek Armii Radzieckiej na Podhale.

Obcokrajowcy, podopieczni pułku, pozostali w terenie i sami układali dalsze swoje losy.

Amerykańscy lotnicy, po wkroczeniu Armii Radzieckiej, przyszedli do Nowego Sącza i zgłosili się w radzieckiej komendzie miasta. Tam ich przesłuchano, pytano czemu nie są w kombinezonach lotniczych, gdzie i u kogo ukrywali się, kto ich do komendy doprowadził. Lotnicy nic nie ujawnili, nie chcieli narazić swoich opiekunów na nieprzyjemności, zostali więc po wstępnym badaniu odstawieni pod eskortą do Lwowa.

Nie uwierzono im we Lwowie, że są lotnikami Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych, potraktowano ich ostro, straszono, stawiano pod ścianę, a ponieważ nadal stanowczo twierdzili, kim rzeczywiście byli, wysłano ich pod eskortą do Kijowa. I tam nie dano wiary, kazano rozebrać się do naga i poddano dokładnym oględzinom, sprawdzono, czy nie mają pod pachami wytatuowanej grupy krwi, jak niemieccy żołnierze Waffen SS. Zwrócono wówczas uwagę na zawieszane u golasów na szyjach pudełeczka ze znakami

tożsamości, zapoznano się z metryczkami, a następnie zwrócono z zapytaniem do ambasady Stanów Zjednoczonych w Moskwie, Po otrzymaniu pozytywnej odpowiedzi, przewieziono lotników do Odessy i umieszczono na statku, którym popłynęli do Afryki. Do domu wrócili po upływie 9 miesięcy od dnia wylądowania załogi bombowca na spadochronach koło Jabłonki.

/Informacja - Gordon W.Stembeck, Appelton, USA/